

Kolacja w ciemności – czy się bałam?

Ciemność, widzę ciemność! I nic więcej! Nie widzisz osoby towarzyszącej, nie widzisz innych gości, nie widzisz jedzenia, musisz oddać się zmysłowi dotyku, smaku i węchu. Jeżeli jesteście ciekawi, jak tam moje wrażenia po kolacji w ciemności to czytajcie dalej :). Uwaga nie będzie zdjęć! {szok i niedowierzanie}

Dine in the Dark Gdańsk – Piwnica Rajców

O kolacji w ciemności słyszałam już kilka lat temu, ale dopiero od niedawna takie atrakcje są na wyciągnięcie ręki w naszym Trójmieście. Obecnie możecie kupić kolację lub podarować komuś ją prezent poprzez [Dine in the dark do Piwnicy Rajców – klik](#). Międzynarodowy projekt *Dine in the Dark* zrodził się na Litwie.

Muszę się Wam przyznać, że zawsze myślałam, że to nie dla mnie, bo bym się bała i nie miałabym przyjemności z jedzenia bez widzenia, tym bardziej że zwracam uwagę w restauracjach na estetykę podania dań. Mówi się przecież, że jemy oczami. Kiedy dostałam możliwość przetestowania takiej kolacji, to od razu chciałam odmówić, ale po dłuższej chwili pomyślałam, że może jednak trzeba się odważyć i spróbować. Świat do odważnych należy, prawda? ☐ Wyzwanie podjęte!

Wybór menu

Kiedy już podjęłam decyzję, to zaczęłam panikować na temat tego, co dostanę na talerzu (*wybredziocha ze mnie*) i co zrobię, jeśli znajdę na talerzu coś, czego nie lubię tak bardzo bardzo? **Menu nie znamy wcześniej, ale możemy wybrać spośród menu mięsnego, rybnego i wege** oraz podać składniki, na które jesteśmy np. uczuleni albo nie zjemy za żadne grzechy :). Wybrałam menu rybne, a Paweł mięsne. O smak i jakość nie musiałam się obawiać, bo w Piwnicy Rajców byliśmy już kiedyś i było bardzo smacznie ([zobacz relację](#)). Chociaż tego mogłam być pewna.

Wejście – czyli wyjście ze strefy komfortu

W zasadzie stojąc już w piwnicach restauracji i widząc kelnerów z noktowizorami, **zaczął mnie ogarniać strach**. To było bardzo dziwne uczucie, zaczął aż mnie pobołować brzuch ze strachu, no najzwyczajniej w świecie się bałam! Dobrze, że był obok Pav, który nerwy trzymał na wodzy, przynajmniej jeszcze. Kiedy poproszono nas o wyłączenie telefonów to miałam wrażenie, że tracę poczucie bezpieczeństwa/poczucie komfortu. Zastanawiałam się też jak zrobię Wam relację bez zdjęć... a jednak to czytacie :).

Kelner wyczytał nasze nazwiska, kazał złapać się za ramię i zaczęliśmy wchodzić w ciemność, za kotarę, do jakiegoś pomieszczenia. Mały kroczek po krocisku, ostrożnie, powoli. Jakież było moje zdziwienie, że **nie widać zupełnie NIC** – serio naiwnie wierzyłam, że choć trochę, troszeczkę będę coś widzieć, może jakieś cienie, kontury pfff a tu nie było różnicy czy mam otwarte oczy czy zamknięte! Widać tylko niewielkie światełka na noktowizorach kelnerów. O dziwo jak

zaczęliśmy wchodzić do środka to ja jakoś się wyciszyłam, za to Paweł trzymał mnie tak mocno za ramię, że miałam wrażenie, że stoję w miejscu i nie poruszam się do przodu :). Usłyszeliśmy pierwsze głosy gości w środku, kelner pomógł nam się usadowić przy stoliku i poszedł po następne osoby. Wtedy zaczęłam poznawać teren wokół siebie: tu kończy się moje krzesło, tu zaczyna blat stolika, tu leży jakaś poduszka... Nagle zastanawiasz się jak blisko siedzi ktoś obok, bo słyszysz jak rozmawia blisko Ciebie. Śmieszne uczucie kiedy mówię „Pav podaj mi rękę” (*szukałam jakiegoś bezpieczeństwa, czegoś/kogoś kogo znam*) i nie jest to takie proste jak zazwyczaj, bo musicie się odnaleźć i to najlepiej pod stołem, aby nic nie stracić ;). Wprowadzanie gości trwało dosyć długo, zaczęliśmy się nawet trochę nudzić no i burczało nam w brzuchach...

Zaczynamy kolację – jedzenie

Moja największa obawa – czy będzie mi smakować, czy odgadnę co jest na talerzu, czy dam radę jeść sztuczkami, czy będę jeść rękoma? Czy nie przewrócę szklanki z napojem? **Byłam prawie pewna, że nie będę mieć z tego żadnej przyjemności – ale się myliłam!!!**

Tuż przed podaniem przystawki zaczęliśmy uczyć się nakrycia stołu – tu talerz, tu sztuczce, tu koniec blatu, na godzinie takiej i takiej szklanka, a tu mokra ściereczka do wycierania zabrudzonych jedzeniem dłoni. W tym momencie uświadomiłam sobie, że właśnie **tak wygląda świat osób niewidomych**, jak oni mają ciężko, jakie to trudne kiedy wszystko jest nowe (*nawet przez chwilę zrobiło mi się jakoś przykro*) ale pomyślałam też o tym jak ważne jest to aby dbać o nasz wzrok!

Okazało się, że odkrywanie składników na talerzu jest niezwykle ciekawe, że po kilku próbach jedzenie w ciemności staje się łatwiejsze i co najważniejsze, że bez wzroku nasz **zmysł słuchu, smaku i węchu się wyostrza!** Ile było śmiechu w tym całym odkrywaniu i przekrzykiwaniu się „ja mam to, a Ty? czujesz to? to chyba to? nie wiem co to jest, ale kojarzę ten smak, dasz mi kawałek spróbować? gdzie jesteś?”. Do dziś nie wiemy czy zjedliśmy wszystko co na talerzu dostaliśmy, ale prawdopodobnie tak – najlepiej sprawdziła się metoda macania jedną ręką, a trzymania widelca w drugiej :).

Po przystawce mieliśmy ochotę na więcej! Trochę czasu jednak ten cały serwis zajmuje, współczuliśmy trochę obsłudze tego sprzątania talerzy choć oni wszystko widzieli i pewnie mieli z nas niezły ubaw :).

Danie główne rybne i mięsne spełniło nasze oczekiwania, było bardzo pyszne. Nie będę zdradzać Wam, co jedliśmy, bo **menu zmieniane jest sezonowo**, więc nikomu nie będę psuć niespodzianki.

Deser dla mnie był obłędny, za to chyba konsystencja nie podeszła Pawłowi, więc... zjadłam oba :).

Napoje – ja zdecydowałam się na wino, Paweł na napój bez alkoholu, przyznam, że trzeba uważać na stoliku aby nie stracić szklanek :). Sztućce też spadły kilku osobom – rozwaga i spokój Was uratuje :).

W między czasie naszą kolację urozmaicały zabawy, kulinarne zagadki i gierki przygotowane przez organizatora. Rozmawialiśmy też wszyscy na temat tego, co myślimy, że

zjedliśmy. Niektóre odpowiedzi były zaskakujące.

Na koniec stopniowo przygotowano nas do ,wejścia w światło' by pokazać i przestawić wszystkie dania, które zjedliśmy. To było też takie wow!

Czy warto skorzystać z kolacji w ciemności?

Zdecydowanie! Nigdy bym nie pomyślała, że to będzie jedna z najciekawszych kolacji, na której byłam. Zaskakująca, pełna wrażeń i emocji, smaczna, choć trwająca całkiem długo. Pod koniec na sali zaczęło się robić ciepło i duszno, więc osobom z klaustrofobią nie polecam. Dla kochających jedzonko, szukających dreszczyku emocji i czegoś nowego do przeżycia polecam... w ciemno :). Warto wpaść z grupką znajomych, będzie weselej :).

Cennik kolacji znajdziecie tu – [KLIK](#). Ceny do niskich nie należą, ale myślę, że trzeba raz w życiu zaszaleć z kolacją w ciemności – możecie sobie wymarzyć taki prezent.